





PRZYPADKI  
PANA  
CZERWONKI.



INSTITUT  
BADAŃ LITERSKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63  
W WARSZAWIE

W DRUKARNI PRZY ULICY LEŚNO No. 660.

1829.

Autor: Konstanty Majewanski

.c

WYDAWCA  
CZERNOWICKI

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.



4812

---

---

PRZYPADKI PANA STANISŁAWA  
CZERWONKI.

*Przez niego opowiadane z rękopismów P. Moraczewskiego  
Rotmistrza pancernego w drugiej połowie XVII. wieku pisanych:*

---

§. I. Pierwsza wędrowka z Malarzem Jabłkowiczem z Kleparza, Jarmark w Lublinie: przegrana w karty do szlachcica z Podlasia.

Nietrzeba już Waszmościom powtarzać tego com nabroił za młodu, i com później wycierpiał zato (mowił tedy Pan Czerwonka do mnie, i do swego brata siedząc przy swojej Rozalji,) kiedy anoli dla przypadku muszę nieco z góry zacząć. Wiecie ano że w szkołach, miasto ia książki patrzeć, tom wichrował i uganiał za baki; wszędy mię było pełno a do koła mnie guzy sypały się iako gruszki, bom tak chodził by głodny chleba, kiedy nie było bitki (\*) A czy pamiętacie Waszmość onego Jabłkowicza malarczyka z Kleparza z którym lubiłem przestawać i bawgrać co to one trzy pomietła rozczochrane raz był

---

(\*) *Kłótni utarczki, szarmyelu.*

nagwazdał, i mówił z pompą iż to są Trzy gracje z Olimpu, a iam się z tego śmiał i mówił że to są jego własne siostry, bo też miał ich trzy, a brzydkie były iak czarownice, a chude iak suche wierzby, i należycie stare panny, ad perpetuam rei memoriam. Z onym to malarczykiem, los mię potem zeswatał, żeśmy kilka lat razem wędrowali, robiąc dziwolągi z ludzi potściwych, którzy nam dawali się malować, bo też i ia nauczyłem się co nieco, a tak umiałem wmawiać to co nie było, iż im się zdawało że trafieni iak żywe.

Było to już dzieła się odtąd, iakem ia one zboże rodzicowe sprzedał w Krakowie i miał grosz ciężki, a Jabłkowicz mię na spółkę namowił, iak widział żeśmy już trzy połowie w karty zgrał. Mieliliśmy swojego konika i wózek: sami panowie, sami słudzy, i iędzilim po małej szlachcie udawając malarzy wielkiej szeroce sławy. Pieniądz w grube zaczynał rość dopóki nieścienczał w kość, a my dmuchalim w pióro, aż my też przybyli raz do Lublina na Jarmark i czterdzieści obrazów co się do nich niektórzy sumienni ludzie niechcieli przyznać, wystawilim na sprzedaż. Były to przeróżne ludzkie dziwotwory, ten miał rękę iedną długą na dwa łokcie, a drugą krotką na łokietek, ów sam nos kończył iak dzida i brodę zadartą iak sanica, tamten iedno oko wole, a drugie iakby kocie,

to znówu ten głowę iak ceber a uszy iako zaiąc. — Jabłkowicz był wszelako tak szczęśliwy iże myślał że to cuda śliczności, i niechciał nigdy słuchać kiedym utściwie radził, aby przez miłość bozką odciął zaś nosa, lub nadstawił gdzie brody, iedno się gniewał i mazał i dmuchał w swoją naukę. Jak my tedy odkryli tasę (kram) i ludzie zobaczyli takowe malowania, tak się kupą zbiegali i gęby otwierali, i wychwalić nie mogli i do południa wykupili wszystkie te ubiory iaskrzyste. Ja co trochę liznąłcm świata chociem się niechciał wiele uczyć, śmiałem się z głupich w nos Jabłkowicowi, a on mrucał ieno iże ia zawdy przy moim uparciu trwam, a błogo mi wichrować iak pieniądz się za to wziął. Jak tedy my iuż wszystko przekramarzyli poslim do Węgrzyna: tam sobie tedy siedziemy i popiiamy i gramy niby w karteczki a to grubo zumysłu, iżby kogo do stawki przywabić i zgrać, bo Jabłkowicz umiał figle odrwiwacz nielada. Anoli wchodzi iakis niziuchny szlachciorzek z orlim nosem, a kłania się i kłania bardzo nizko i koło niego dość chudo, wytarto; pasina niewartała dwa grosza. Przysuwa on się powoli ku nam trzymając kapuzinę pod pachą a każdego częstując proszkiem tabaczki, i przypytuje się do nas i insperate dobywa z kality workrek. »A czy łaska przepuścić do kompanjej, pyta kłaniając znów?» My pojrzeliem po sobie a wacek (worek) był tuczny nielada — ha! to i niech Imci z nami gra kiedy wo-

Ja, odpowiedziałem, aże trochem go w duszy żałował, bom pewien był że go tu wnet Jabłkowicz puści w tany. Z razu przegrywał, nie umiał odrzucać kart, i płacił; a miał i dukaty; ale iak przyszło dalej, iak nas nie zacznie tużać iak my niezaczniemy się palić, stawiać a stawiać, aż tu miły Boże, nie tylko wszystek grosz, ale i wózek i konik, wszystko poszło iak by zmiotł; a ten obmierzły orli nos, kropli miodu ani wina nie powąchał, ieno tabaczkę żył, a nas iakby ze drwin częstował. Nie wyszłoć trzy godziny a wstaliśmy obegrani po uszy i że nam ledwo naczynie pozostało, bo na to już niechciał grać. Patrzymy znow po sobie z Jabłkowiczem, ieno już nie z tą fantazją iako pierwiej, raz chłodno drugi raz ciepło nam się robi ani wiedząc co począć z taką przygodą. Goście wstaliśmy od stołu, a ta obrzydła szlachciura kłania się jeszcze, i rekomenduje się jeszcze na inszy raz i powiada że się zowie Felicjan Koziebradzki herbu, kat go już baczy, szlachcie z Podlasia, ale nie generosus iedno simplex nobilis i że iak rozkażemy to on wszędzie nam gotowy oddać wet, i pokłonił się znowu bardzo nizko, wyszedł do stajni, konika pogłasnąwszy i wózek pochwaliwszy i że pięknie malowany: wziął i jeszcze się nam raz pokłonił, i lichy zmiotło go nam z przed oczu a my postawszy trocha na przeciw siebie zaczęliśmy grać w multanki, i potem widząc że się ludzie śmieją mó-



wiąc » Biedne studenty zgrały się i teraz gołe! Ale dobrze » im tak poco grały z filutem co ich odrwiwał, dobrze » im tak. » Zaczęlim tedy zębów zgrzyt, przyszło potem i do wymówek, ale na cóż się zda po przygodzie? a więc zabrałim naczynie na plecy i wysłim w nocy z Lublina i pomstuiąc wszelakie karciarze ślubowaliśmy sobie więcej iak żywot nie grać, i cisnęlim karty w błoto zatratowalim nogami i poszlim w świat na harc, ślepej fortuny.

§. II. Nocleg w Bagnie i towarzyszka nędzy. Uśmiech fortuny i nowe ieszcze gorsze dziwactwa.

Głodni chłodni i goli, ślimy zaś do północy nie wiedząc sami co za drogą, bo nam i trunek i frasunek mącił głowy iako zarzeknionym. Płakaliśmy rzewliwie na nędze nasze. Jabłkowicz chciał się gwałtem obwieścić, a ia mu bronił i perswadował, bo szarpał się do każdej gałęzi; ale iakem ia się znieścierpliwil i rzekł: Porwaneś djabłu tożę wiś, tak zaraz mu to pomogło, iże dał pokój. Deszczysko iak z przyciera lało na nas płachtami; przydążaliśmy do iakiegości lasa ale na dobitkę przy niesłychanej ciemnicy zgubilim drogę i poszli w gąszcze— Tożę znowu wpłaczę i lamenta, a że nam ieno strachu brakło do reszty, zaraz ci ten przybył bo niebawem weszliśmy wiakieś bagna skąd ani w przo-

dy ani w tył, tu już podchrapawszy się na kawałek twardego pod olszą gałęzistą, wypadło się uciszyć i noclegować. Przyparlim ieden do drugiego, iak one dwa gołębie wędrownie i chcielimy tak przy opiece bozkiej dointrać. Anoli com ieno się zdrzymał, szturcha mię w bok Jabłkowicz i mówi: »Słyszysz bracie, my tu nie na do-  
»hre trafili, pono trza będzie duszę Bogu polecić; ano  
»iakaś straszliwa bestja na nas godzi, słyszysz iak się  
»po bagnie pluska i coraz bardziej ku nam się bierze.»  
Tak też było, nie inaczej; chrapało i sapało coś przeraźliwie i brodziło po bagnie. Myślelim że to niedzwiedzisko abo dzik. Z początku my truchleli, myśląc po staremu iże tu już pewnie będzie nasza kréska; żaden nie śmiał i szepnąć do drugiego, ależ gdy ona bestja straszna, przecie nie ku nam szła, ieno wstecz, tak my nieco ochłonęli i czekalimy dnia na modłach— Słoneczko błogie iak zbawienie, a czyste iak moja Rózieńka, zawitało na wypogodzonym niebie, przesliczna zieloność gęstych krzewin uradowała nasze oko; ieno ten dzik, ten niedzwiedź nieustawał i niedawał zmiejsca trunąć. Jabłkowicz tchorzał iako zaiąc, ale już nabrał serca i wstał na nogi, chcący przecie raz albo w tę albo w owę stronę. Pójrzę..... bieli się coś zdala, przypatrzę się, przetrę znowu oczy... miły Boże!—oto nie dzik, nie niedzwiedź

ieno swojski wieprz generis feminini z jakąś grubą szmatą na szyjej wyłazi z bagna i krzaka.

Ośmieleni że to iest swojska bestja wyraźnie, bo skądżeby dzik miał taki płachciany halsztuk? Ciekawiby to znaczyło nuże doniej. Nacieramy iakoby na Szweda albo na Turka — rzucamy kijmi, krzykamy, Jabłkowicz wielki rycerz, kiedy już strach za wodą, brnie w bagno z długim sękaczem i przybliżywszy się szturcha ią w opasłe boki — ledwie tam się kwiczący ruszyła i zaczęła postępować leniwo; dopieroż ia zdrugiej strony przybiegłem i takeśmy ią oblegli, że stanęła pod karpą iż ia uderzywszy po zawinięciu kiiem, podziwem wielkim spostrzegłem, że brzęknęły grube pieniądze. Bez wszelkiej trudności odwiązaliśmy jej halsztuk i patrzcież Waszmość, znajdujemy siła srebrnych i złotych monet coby nam zapłaciły z górą nasze przegrane, w karty gdyby tak nie były cudze — Jakoż narodziłem się z początku, i zaczęliśmy pędząc przed sobą naszą towarzyszkę noclegu, rozmyślać iak to z tem dalej będzie. Jabłkowicz ani dał sobie rzec iżby ten skarb znaleziony nie miał zostać naszą zdobyczą; ale ia choć ladaco, miałem trochę sumienia i mówiłem że tak nie idzie i że musimy ludzką pracę szanować i w najpierwszą wieść przybywszy ogłosić znalezione. Tak wyszedłszy na drogę postępo-

walim, a ona sus przed nami, iakby przed wieprznika-  
mi, i spieralim się obaj czy schowawszy pieniądze ru-  
szyć w bok i oddadź ią na pastwę wilkom, albo ludziom  
lub też idź prostą drogą, iako najbezpieczniejszą ku  
utściwości naszej. Ale kiedy człowieka zła Fortuna za-  
żegnje, to i najniewinniejszy trafi na gałąź. Ledwośmy  
wyszli z boru anoli napada nas garść chłopów z siekie-  
rami i pałkami, krzycząc iako opętane. A tuście ra-  
busie coście zabili i obdarli wieprzniki z Lu-  
bartowa! i nuże nas wiązać w postronca i prowadzić;  
i żadna exkuza, submittowanie i świadczenie się Bogiem  
nie poradziło, wzięli nas iako swoje i zagnali nas do dwor-  
ru, i wnet siedzieli my wygodnie, bo zakuci w drewna  
na nogi, w starym iakimsi lamusie iako nieprzymierząc  
rzejimieszki. Ano dopiero Jabłkowicz zaczął mi wyma-  
wiać moje szkrypuły, iżem go nie słuchał ieno sumien-  
nością się odurzał i oba my płakali.

Cały dzień przepędziliśmy na nowych lamentach i  
medytacjach, a nawet i o poście bo nam nic pić ani iesc  
nie dano, dla utściwszego namysłu do przyznania się ku  
tej zbrodni. A my nie winni byli iako baranki dwa o-  
fiarne i ledwo my nie powściekali się od złości, po-  
mniawszy iże nas tak głupie ludzie trapiłi niezasłużenie.  
Już ku nocy się miało a nikt do nas nie zajrzał, ieno

uważalimy przez szpary, że nas ze dwora pilnowano, kiedy Jabłkowicz zdesperacją rzekł do mnie » Wiesz co bra-  
» cie, ano mnie się zda że tu w tej beczce stoi gorzałka  
» bo mnie bardzo po nosie drażni żeby to można iako się  
» do niej dostać, a polżyć naszej biedy? Porwan tam ka-  
» tu i szlachcic, niechże nas pocwiertuie kiedy nie pyta-  
» wszy czyś krzyw czy niekrzyw srodze więzi i nic ieść  
» nieda! ” — zaraz przechynał się do przegrody i iął maj-  
strować, a niewyszło dziesięć pacierzy, iuż ci że piie do-  
mnie, sam niewiedziałem cò począć ale iak mnie zapach  
zaleciał, nuże i ia z nim. Gorzałka była iako żar popi-  
liśmy się niebawy, iak za dobre czasy, i posnęli na miej-  
scu Bogu się poleciwszy.

§. III Inkwizycja, prawdziwe rabusie, Niewinność od-  
kryta naganne porozumienie: ucieczka w Mazowsze.

Nazajutrz, prawie gdy mi się śniły trzy pstrokate  
gołębie, które powiadaia że znaczą złodziejów, co mnie  
też mocno frasowało; otwarto do nas z rumotem, i iakiś  
gigant podobniejszy aby na naszym miejscu siedział, prze-  
budził nas furkliwie, i poprowadził do dworu, napomi-  
niając po drodze aby my nie kręcili, bo I. Pan Podwoie-  
wodzy nienawisen iest łgarstwa i zaraz nahaie sypie. Ia  
sobie przecierał oczy, a Jabłkowicz stawiał się hardo, i że  
o swę krzywdę upomni się gdzie należy, i kary się nie

boi. Iak my stanęli wizbie i zobaczyli sędziwą i łagodną twarz Imci Pana, tak my ducha nabrali a gigant musiał pojsdź z Jabłkowiczem za drzwi, a Imci sam ieno z pisarczykiem siadł za stół i iął się mię wypytować. Ga-  
dałem prawdę iak Bóg przykazał i uważałem iże go bra-  
ła za sumienie. Powiedziałem kto iestem zac i na i-  
mie Czerwonków poprawił wása i kazał mi siąsđź przy  
drzwiach, mówiąc dobrotliwie te słowa: »Azali to praw-  
»da iest co mówisz moje dziecię, to ufaj w Bogu i nie boj  
»się niczego złego.« — Zawołano też potem Iabłkowi-  
cza a mnie odprowadzono. Po staremu toż samo on za-  
znawał co ia, ale ieszcze nie skończył, anoli z rozrzą-  
dzenia boskiego, przywożą na furze drabiniastej trzech  
zboiów iako zdybów w klatce, a to byli chłopi poddane  
Imci Pana którzy wieprzownika i z pachotkami dwiema  
zabili na drodze, ale pieniądze nie dostali bo ona sus  
miała ie na szyi zawdżiane i uciekła na bagna owe kędy  
my ią nadybali. Głupie chłopy kilkoro trzody wzięli  
do domu i to wydało ich sprawunek, do którego się zaraz  
sołtysowi przyznali, iak na nich zgóry posiadł skąd ie  
wzięli, bo przyšli pokrwawione o północy do karczmy  
pić. Iakie było natedy uradowanie moje, i Iabłkowicza,  
tego nie umiem wypowiedzieć. Zaraz nam Imci Pan  
Karśnicki dyspozytor pański zwoli Iegomości kazał dre-  
wniaki zdziać i zaprowadził do pańskiego kredensu, kę-

dy nas posilono honeste. Nasmiał się do serca Imci P. Podwoiewodzy z naszej przygody, a gdyśmy do te goprzyczynili ową gorzałeczkę w Jegomościym lamusie, tak już miary nie mógł odzierżyć swemu śmiechu, ieno zawołał na Jejmość która słuchając go również mu wtórowała patrząc co i raz na mnie swoim łaskawem okiem, bom też iak mówią, był nadobnej postury.

Wszystko się tedy z opatrzenia bozkiego po utściwemu rozstargnęło, i miasto wielkiej biedy nadarzył nam się ieszcze fortunny zarobek, bo my tu przez kilka niedziel różne mieli roboty około ścian które my na starych malowaniach odnowiali, i całą komnatę Imci Państwa czerwonym adamaszkiem wybili. Byłoby może i dalej szło na dobre ale szatan co nigdy nie śpi, zaiechał serduzsko Jejmości, i ku mnie iako onę grzesznicę Ewę ku iabłku zakazanemu iął pokuszeniem nagabać. Zrazu chciałem się jej postawić iako on cnotliwy Józef Putyfarowej żonie, ale iże i ta ieszcze młoda była i niczego a ia nie bardzo wart Józefa, przyszło tedy pomiędzy nami do zrozumienia, Boże odpuść, bardzo obraźliwego przeciw estymie Jegomości.

Trwało to nampóty w skrytości, póki aż czterdziesto letnia powierka Pani Podwoiewodziny, nie wyplotła wszystkich tych a m o r ó w przed Jegomością, tak iże razu ic-

dnego zaczął się na nas w ogrodzie, i ujrzawszy nas przy pasiece, z kosturem w ręku iak rozjuszony lew na mój grzbiet biegał z impetem. Ale Iejmość gdy to pierwszej postrzegła, skokła z miejsca i do mnie szepnęła » Oj » źle Stasiénku uchodź gdzie możność, ale się w nocy » zakradnij pod schodki u lamusa, tam znajdziesz wy- » prawę [twoję bo też w nędzę byś padł, a on by cię » zakatował iak by cę złapał.” Wymknąłem się więc iako piskorz i niezadziernion od Iegomości, szusnąłem zaraz przez płoty a w bezpieczne stanąwszy, patrzałem co się stanie z Iejmością bo mi iej serdeczny był żal i strach o iej zdrowie. Anoli ona padła przy nim bez dusze, aże musiał wołać o ratunek na ludzie swe i potem onę niósł całując w ręce i nogi, i płacząc że niuważnie napadł, a grożąc moiej osobie stem nahaiów na kobiercu za swe znieważenie i moią niewdzięczność, a co ia sam czuł że było warto.

Tak tedy do ciemnej i bardzo późnej nocy błąkałem się około dwora wątpliwej poniekąd będąc myśli czy moia najmilsza na tedy iuż Basieńka to iest Iejmość, podola dotrzymać przyrzeczenia, o one schody przy lamusie, a iż była omdlała to pewnie musi byđź chora. Ale skoro iuż światła pogasły, nabrawszy ducha męzkiego, chyłkiem około płotów, dostałem się na podwórze pań-



skie, i tak iako lis czatuiący na kury albo zwinna łasi-  
czka, weśliznąłem się na bałyku (raczkim) pod one  
schody i odetchnąwszy trochę zacząłem wietrzyć moiej  
wyprawy i grzebać po wszystkich zakrętach, ale ani o-  
drobiny nie namacałem. Już mię zaczęła brać tęskliwość,  
iūżeż pomyśliłem że skatowana może bez duszy leży,  
to chociaż by i chciała nic nie dokaże; więc zaczynałem  
wyłazić— anoli święty Boże! postrzegam okno u Iejmo-  
ścinej apteczki otwieraiące się; i iakąs osobę spuszcza-  
iącą się w ciemnej odzieży, i iakoby kotkę chyłkiem a  
czujnie, dokoła baczna i posuwaiącą się ku lamusowi;  
sył, sył, szepła, a i ia też na nią sył.

Patrzcież bracia co to miłość nie może? Ona pani  
co byś powiedział że do niej pod strachem stąpić, bo ar-  
cy poważna choć młoda była, co byś kark dał pod miecz  
odważniej, iak śmiał iej zalotne słówko trunąć, owa roz-  
kazuiąca Pani, przed którą pokorne było wszystko, ta  
tedy gwoli ubożuchnego szlachetki po ciemnej nocy na  
zgubę się naraża. Padłem iej do nóg iako niewolnik swej  
Pani żywotem moim władnej, i nie mogłem rzec słowa,  
aż ona dawszy mi napełniony dukaty mieszek spory, rze-  
kła mi bardzo lękliwie »Idźże w świat mój Stasińku,  
»bo moia utściwość nad zgubą; pamiętaj, iżem ci zawsze  
»szczerożyczliwa. Ale tu więcej się nie pokaż i z Iabł-

»kowniczem się nie zadaj, azali kiedykolwiek potrzebowalibyś czego to do mnie przyslij powierka iakowego, ia ci zawdy pomogę i będę się radować twoim dobrem.»

Dopieróż mnie ścisła za szyję, tzy iako groch na twarz mi od niej spadły, i znikła mi iak cień z przed oczu a ia przedziernion cały dobrocią tej anielskiej duszy, długom nie wiedział co mi iest i co ia mam począć. Patrzałem za nią tedy żałośnie, i iak iuże widziałem ją z powrotem do okna które zawarła, takem ku Bogu najprzody serce podniósł wdzięcznemi dzięki, że jej zła przygoda nie dosięgnęła i wzięwszy potem anioła stróża za Mentora, wydobyłem się zwolna płotami w pola i za drożyną gnałem chyżo, ściskając mieszek: i tak bieżałem całą noc odpoczywając tu i owdzie, aby do świtu. Ażeż kiedy iuż słońce zaiśniało nad zorze swe, dostawszy się do karczemki pod borem, prosiłem o spoczynek i baba zaprowadziła mnie na poddasze do siana kędy iuż do południa zostałem. W mieszku moim znalazłem 236 Dukatów węgierskich, i wielki sygnety z dżamentem na pamiątkę i zasnąłem, że tak rzekę pankiem i tułaczem pospoły. Zbudziwszy się iuż po południu, zlazłem po drabinie i czuiąc doskwierny głód, pożyłem co Bóg dał u karczmarza, i siadłszy za stół trza było krotko a pewno się namyslić dokąd się teraz udadź. Przeróż-

ne mi czmerały przedsięwzięcia, a miałem też i kilkanaście złotych za malarstwo; tedy za te umyśliłem dać się zawieźć w Mazowsze do miasta Czerska dokąd mowiono że zjeżdżają na sądy i hulatyki, a stamtąd kędy Bóg da. Działo się to we wtorek a był też na popasie żydek z Mniszewa kupiec, i ten mnie za cztery złote iak pana swego wiozł.

W Mniszewie wystroiłem się w szaty iako paniątko, kupiłem konia za ośm dukatów dosadnego, za rząd aż dałem 24 złotych, za pałasz suty 17 złotych, czapka była czerwona aż za 13 złotych, i tak iako na szlachcica utściwego generosus przystoi, wypiwszy na drogę co się dało, poiechałem do onego miasta Czerska kędy się spodziewałem dostać da iakowego przemożnego pana lub iak Bóg da byle do domu daleko.

#### §. IV. Bitwa o Pannę Tyborowską.

Zabawiałem się tedy w Czersku nieiaki czas udawając że sobie iestem paniątkiem z krakowskiego, i szukam zaznać bogatej dziewczki za żonę, ieżeli mi będzie do serca; iak też przytem zaświeciłem tu i owdy złotkiem, ano zaraz przyiaciół co niemiara kędym się ieno pokazał, niewiasty lgnęły do mnie, anibym iuż był przyznał się iżem niedawnymi czasy był bomażnikiem (obraz-

karzeń) i tegom się też ieno strachał aby zamną Iabłkowicza w te strony traf tu niepożenął, alem go więcej nie widział nie tylko tu ale nigdy.—

Nie będę Waszmościom rozwodnie opowiadał różne małe okazje, co to miałem hulając ze szlachtą całą zimę, iako też dalej co niewarto pominę, opowiem ieno co z grubsza, a toż o pannie iednej co się zwała Tyborowska a miała rozum, była iakby śnieg bieluchna oczy miała niebieskie! a włosy prześliczne iako kruk czarne; owo zgoła nic nie widziałem godnego onej; iedno dziś moją najmilszą Rózię. Zacząłem tedy (do niej, bo niedaleko było od Czerska w zaloty gonić, i postaremuż ojcowie byli temu radzi, alem nic nie wiedział że takoz nieiaki Pan Kulesza tejże samej był pretenszej, i z razu miał pono łaskawe oczy, ale iakem ia zaczął się przypytywać tak iago strona osłabiała. Pomiarkował on też niebawy w co tu graią, i krzywo na mnie iął patrzeć na co iam nie uważał i w swoje dął.

Przez czas nieiaki przelewało się w tę i ową i ni-  
byśmy to o sobie nie wiedzieli. Anoz iednego razu były imieniny u Pana Trzaski bardzo huczne w sąsiedztwie; sprowadzono z miasteczka Góry, dziesiątek kapelistów i tylko co obiad minął, w tany, i piiatyka wtorowała straszna

„Nie chwając się, ale co prawda, iże niewiasty dobiwały się o mnie i w głos chwaliły, alem ja tylko za Panną Tyborowską dyszał a drugim tylko z musu brał; o co się Pan Kulesza o mało nie wściekał, i co raz na mnie następował, to mnie deptał z umysłu, po piętach; to się o mnie zawadzał, aż naostatek raz mię tak silnie poszturchnął iżem głową uderzył pana Okęckiego który to widząc zawołał: »Mości Panie Kuleszo iuż ja to uważam iże Waszmość Panu Czerwonce zachodzisz drogę; kiedy więc macie do siebie tóż mnie nie potrącajcie.» Dopieroż ja mając w czubie hajże na Kuleszę. A idżże Waszmość precz bo cię koło nogi obwinę — A on w też do mnie, a gospodarz na niego, i hałas wielki i tumult. Tedy ja widząc że to iest nieutściwie i z krzywdą kompanjej i gospodarza bić się w izbie, wywołam Pana Kuleszę na podwórze i dobywam kord. On za mną, niewiasty w krzyk ale my na to nic, o zgodzie ani możność. Wyślimy oba więc a xiężyc świecił i śnieg się biał. Zaczęła się rąbanka aże iskry leciały, Pan Okęcki i drudzy, wybiegali za nami perswadując — ale iuż krew się zacierwieniła na śniegu i musieli nas mocą rozerwać. Iam dostał siedm razy gdzie niegdzie, a Pan Kulesza tylko trzy, ale aż zemdłał. Dopieroż onego zanieśli do chłodnej izby ku opatrzeniu, i posłali do Góry po cyrulika a Pan Okęcki złapawszy mię na bok, zaczął serdecznie ścisnąć i cało.

wał mówiąc te słowa: »Tośmi brat, tośmi zuch, tośmi »krakowiak! dobrześ zrobił wielce dla wszystkich, iżęś tego warchoła tak opatrzył, bo on też z każdym zadziara.» Iak my wrócili potem do izby, niewiasty mię ledwo nie zjadły, ale co panna Tyborowska, to się na stronę odwróciła bo jej ano żal się zrobiło Kuleszy, i do niego aż trzy razy biegła dowiadować się iak mu zdrowie; a kiedym ia do niej przemówił, że dla osoby jej gotowem dać się zabić ona mi ieno w te rzekła słowa: »Waszmość ranisz na śmierć, niech Waszmości Pan Bóg ma »w swojej łasce! Ia niewiasta trwożliwa, bałabym się Waszmości, i raczże mnie miiac.»

Kiedy tak iest to mniejsza odpowiedziałem, i widząc że za nią i państwo Trzaskowie zaczną krzywo, tedy odjechalim z Panem Okęckim, bo mnie namawiał abym porzucił przebywanie w Czersku, a u niego iak długo chciał, bawił i z nim polował.

#### §. V. Nieszczęśliwa ponęta ku Pani Okęckiej

##### Wsty d i ból.

Byłem u Pana Okęckiego przez długi czas lepiej iako w domu, a miał on także śliczną małżonkę, która onego serdecznie kochała, pobrali się przed rokiem, małżeństwo iakoby dwie krople wody, Iejmość zawsze

hoża, wesoła, za każdą razą iak my z łowów przybyli czekała nas z dobrym posiłkiem, słudzy na iednej nodze zawdy się uwiiali, owo zgoła dom iako raj, mnie nic nie zbywało iedno ptasiego mleka. Dwa lata przeszło iak dwie godziny. On pobity Pan Kulesza iakże wyzdrowiał takli zaraz pannę Tyborowskę wziął: ia mu nie zajrzał onej, bo gdzieś błysł to serca drgały, wargi się śmiały, ręce mię ścisakały. Więc że mi szło po myśli, to gdziebym ieno zachciał byłbym się skoiarzył iak nic.

Ale mnie iże to iuż musiała bydz kara Bozka za nieczczone rodzice, zawdy zły duch ciągnął ieno do cudzego, Zrazu iako aniołek niewinny słoweczka niepisnąłem do Imości coby na złe mierzyło, on zaś sam tak mi wierzył i onej, iże by nas gotów w iednej komnacie zostawić. Ano iednego razu poszło mu w niezawody potrzebnie iechać do Rawy i mnie ni stąd ni zowąd co było przeciw zwyczajui, słowa nie rzekł aby z nim iechać; tak ia z ochotą został w domu, bo mnie ustawicznie korciało iżem więcej dwa lata bez przygody i złej sprawy żył. Coraz że piękniejszą zdawała się Iejmość, o Barbarze iużem był zabaczył (zapomniał) na żywot, bo iakem raz do niej przez znaioмого napisał, to nic nie odpisała, ieno kazała iako błaznowi ukłonić się i niby iako przez sen przypominając sobie mnie, a iuż była wdową, a wdowy zawsze ostrożniej się trzymają iak zamężne. — I iaż ci kłaniam

pomyślałem, a coraz na Imci Panią Okęcką pożądlivem okiem patrzyłem. Pojechał tedy czterma końmi szpakowatemi, uściskawszy swoją Elżbisę najserdeczniej, a mnie prosił iż gdy ledwo za pięć dni będzie powrotem iżbym ia tu onę słodko zabawił, aby nie było jej tęskno a co ia mu przyrzekł, i com też sobie ułożył. Iakem go więc ujrzał, iże iuż daleko za wsią, i że nie wróci po nic co by mógł ieszcze zabaczyć (zapomnieć) dalejże ia uwiać się koło Iejmości, krok w krok tuż za nią tropię, iako za sarną, iże mi naostatek śmiejąc się rzekła te słowa »Nieobraż się Waszmość panie Czerwonko ależ mi to zabawno iże tak za mną ledwo nie napięty nastąpasz, iakobyś Waszmość za dziewczką w zaloty gonił. Dajże Waszmość baczenie ażeż to ludzie oczy mają.» Dobrze to pomyślałem sobie nadzieją zdjęty, ona mi każe mieć się na swojej straży, tedy iak będziemy sami, pojdzie to wedle affektu. Dwa dni poszły a iam nic ieszcze nie pisańał, zawsze ktoś był iako na drodze rów, co nas dzielił; to gość, to sługa, to panna Ryłska, a ona zawsze zdrwinki, i choć jej było niczego alem jej nienawidził, ba co ia wszedł wieczor do Iejmości to ona iako dragan za mną tuż. Trzeciego dnia było lepiej, iam wzdychał iako gołębek a Iejmość zdawała się na mnie trochę milej poglądać. Czwartego dnia, użeż myślałem na pewno zagrać, bośmy więcej trzy godzin byli sami w komnacie. Tu ia dopieróż do nóg Iej-



mości i przysięgam i sumituię, iżem gotów zaraz dać żywot ieśli chce lub sroga będzie, iżem ia tylko dla niej żyw. Długo milczała iako głąz, ale wzdychała silnie i co ieno chciała coś wyrzec, onoż lichu drzwie otwiera, i ta chytra panna Rylska, omał że mnie przy nogach Iejmości żebrzącego miłosierdzia nie zdybała. Mory mię ziębiące przeszły, udałem iakoby nic, a Iejmość miała się ku śmiechu, i nie było znaku na podejrzenie. Poszedłem spać w nadziei i zgryzotach, bo nadzieie łechtały, a zgryzoty raniły mi sumienie iże tak potściwego, zacnego przyjaciela, zdradliwie za dobre serce podkopywać sromotno iest. Iużem też myślał zaniechać tej niegodziwości moiej i nazaiutrz chciałem za grzeszne nagabanie Iejmości, solennie onę przeprosić; ale iakem wstał rano, iakem znowu sobie przybaczył że to się czasem białołowy ieno tak ułożą: iak człowiek do pokusy odstąpić chce, to go wydrwią że mazgaj, takem znowu ze szatanem poiednał sromotną myśl, i dalejże łązić w drogę Iejmości. Iuż też to był piąty dzień przyszedł, więc Imci Pan Okęcki miał wrócić może na noc, iak więc dziś nic nie dokażę to trza pójść w kąć i może o skórę drzeć. Ledwo co się tedy zmroczyło, hajże ia do Iejmościnej komnaty, a iże była sama iedna, nuż wczorajsze onej wtórzyc i chcieć u nóg umierać ieśli nie zmiękczy się na moie affekta. Zdało mi się że onej serce drga... i kiedym błagał i zaklinał że

miłością goreię niepoiętą, żem iako żyję innej nie kochał że umrę iak się nad skołataną duszą nie ulituie, i o słóweczko utściwie dopraszam się, tak ona długo namilczawszy rzekła »Tu nic Waszmości nie pówiem, ale Waszmość rzekła ciszej idź w nocy pod kapliczkę między filary, tam czekaj mnie, iak się uda mi tam dostać, kiedy się wszystko już pousypia, to Waszmości dopiero powiem co noszę w sercu.» Iak to ieno wyrzekła anoż Pan Okęcki zaiechał z trzaskiem woźnicy a ia się znieacka wymknąłem w tylne drzwi. Iakem po chwili przyszedł onego powitać, troche był zimny i iakiś nie swój i zły, mało co bąknął i to pod nosem. Tedy ia wyszedłszy pomyślałem z chytrą pociechą; gniewajże się byleś ieno w nocy spał iako nieżywy, bo już wiem co ci będzie.

O późnej nocy choć mała była nadzieia aby Iejmość dotrzymała obietnicy wyiawienia mi serca swego, gdy on sam iest w domu, alem wszelako umyślił choćby do wschodu słońca iej czekać. Wczaiłem się tedy pomiędzy słupy i liczyłem każde minuty. Co gdzie żabka szusła po trawie, to ia myślał że ona, listek wiewnął to mi się zdało że ona przy mnie tuż. Długom naczekał i nawzdychał — aż tu na raz iako on mały królik (\*) suwa

---

(\*) Rodzaj drobnych ptaszek z plemienia sikor, zwykłych przelatywać po krzewinie.

ku mnie Iejmość obtulona. Syknęła tedy parę razy iam chrząknął, i otóż ujrzałem ją przy sobie ale milczącą iako grób. Znowużem ukląkł przy nogach i zacząłem od pokonów świata me affekty rozwodzić, kiedy iakoby piorun łapie mię z tyłu za kark Pan Okęcki, z nim tuż na pogotowiu cztery chłopcy iako Goljaty od razu mię powaliły, a Iejmość iako ptak uleciała mówiąc ieno te słowa »Wytłómacz że mu kochanku moje sentymenta niech się reguluie do nich.» Iak mię tedy porwano, iak rozciągniono na deskach kobierczyk, tak ci reszty się domyślić—liczono godzinę a iam się na próżno modlił i błagał że iuz dosyć. Pan Okęcki iako bisurman, kiedy gardło podrzyna, a perswaduie iże to nic choć boli, łagodnie mi o utściwości swojej Iejmości z flegmą prawić dodając »Pamiętaj Waszmość Panie kochanku, że nie każda kobieta za nic waży cnotę; a teraz zabierz swoje manatki, twój podieздеk iuż u płota stoi osiodłan, więc tedy w imie Boże wsiadaj nań i ruszaj z mego dwora i brój sobie gdzie indziej. Iak mnie puścili przecie, takem skruszon iako baranek, pocałował zamiast ugryśdź onego sprawiedliwą rękę w intencji nigdy więccej tak nie grzeszyć złą myślą: zebrałem ci się ieno i pojechałem choć było ciemno iako w otchłaniach kędy mię biedne razem zemną swym panem zwierzę moje wiodło.

Poznałem ci dopiero iż się to niezawsze i niekażdemu zmięle, iż cudzego nieruszaj to nie weźmiesz po grzbiecie, nie kładź nosa we drzwi to ci go nie przy-skrzybią, i w takich tedy przeslicznych medytacjach, co mi już z dawien wywietrzały były z głowy, znowuż opuszczony od fortuny wlokłem się w świat, szczęściem ieno że ieszcze basieńczych dukatów było w mieszku. O milę w karczmie za lasem dokąd ledwom dla bólu doiechał, po onych trzydziestu... ognistych napominaniach, dostawszy się znowuż na siano spałem do późnego rana iako po najlepszej kąpieli.

§. VI. Przebudzenie. Podróżna Pani na popasie,  
Nowe poznanie—Wiek nie starzy serca.

A ieszczem też nie był w takiej przygodzie, ażeby dusza razem z ciałem bolała, co mi tem srożej doskwierało, iżem najzacniejszego przyjaciela, a mogę przydać dobrodziecia do takiej srogości spowodował. Kędyż się teraz potyrany i pogardzony sprawiedliwie obrócę? Tu ani sposób dłużej zostać, bo choćby Pan Okęcki moją sromotę zamilczał, to ludzie onego wytrąbią na cały świat: koniecznie tedy należy stąd się wynieść w dalekie strony, i raz też przecie ustatkować się i z Bogiem zacząć, a szatanu służbę wypowiedzieć. Żal mię tak ścisnął iżem sobie zapłakał. On zapęd serca rozognionego przeciw



cnocie Pani Okęckiej, sam nie wiem iak się gdzieś po-  
dział, iże ieno najczystsza skrucha miejsce onego zagar-  
nęła. Miałem więc siadłszy na koń iechać nie zwroty  
ku Warszawie, a stamtąd kędy mnie oczy poniosą, ale  
mi się po pierwszej zaraz probie pokazało iże niesposób  
ieno trzeba piechotą przy zwierzątku wędrować. Wysz-  
edłem znowu ze stajni i przed karczmą stanąwszy medyto-  
wałem co to będzie, anoli widzę sześciokonna karoca pę-  
dzi prosto od lasu i w moment przed karczmą staie,  
Niebawy iakaś niczego ieszcze ale iuż w latach Pani wy-  
siada i mowi do ludzi swych aby wjechali do stajni i wy-  
przagli na popas. Przechodząc koło mnie gdym się po-  
tulnie skłonił, spojrzała okiem łaskawem i spytała kto  
zacz iestem i dokąd iadę? Odpowiedziałem z wielką pokor-  
ną, iż ku Warszawie zamierzam, i chcę się zaciągnąć  
do której chorągwie. A potem kiedy szła rozmawiając  
a ia zanią bez czapki, zapytała mnie iak się zowie, czy  
umiem pisać i czytać, i czyli bym też nie wolał kędy  
przy iakim dworze w służby utściwe przystać? i to rzekł-  
szy ieszcze milej na mnie wejrzała i znowu zapytała, cze-  
goś Wasze tak smętny? Na wszystko musiałem z kolei  
odpowiadać, a tak mi zrzędła mina, iże mogła się do-  
myśleć moje zmartwienie i żałość. Gdy przyszło mo-  
wić o służbie przebakłem parę słów do zrozumienia,  
żebym przy takiej pani może i rad posłużył.

Iak tedy to usłyszała tak ci też tym łaskawszą była i zaraz mnie wdzięczniej widziała, i hajduki onej co raz spoglądając na mnie wyszczyrzały między sobą zęby i szeptały. Łgałem jej tylko ile możność o moich licznych przypadkach, których nigdy nie było, nie natrąciwszy słóweczka o wczorajszej.

Niedługoż takeśmy z sobą mówili iakbyśmy się od roku znali. Jejmość pełna miłego affektu opowiedziała mi że mieszka na Podlasiu, i nie bardzo daleko bo ieno piętnaście mil od Warszawy, ma parę wiosek, ale iż teraz sama iako sierota nie może sobie dać rady: i zaraz chustką oczy zakryła wspomniawszy nieboszczyka swojego który acz bezdzietny wszystko onej zapisał co zostało. Ieżeli tedy Waszmość rzekła dalej, iesteś tak zacny młodzian iako mówisz, a rozum to sama widzę iże go Waszmości Bóg dał, a masz szczerą intencją to bym go rada w utściwe swe służby, iako przyiaciela nie służę wziąć i zawiady moiem dobrem za przystojną nagrodę zdać.

Iuż to tam, chociem taki był ladaco zawdy opatrność Bozka po smutku ssyłała mi radość. Tak też znowu i teraz iak najpotulniej ucałowałem rękę Jejmości i podjąłem z duszy pokorne służby, a iże widziała na mnie dość chędogo i na twarzy nieiaką niewinność, bom

też w ten moment i w duszy dobrze myślał, nie wahaiąc się tedy powiedziała mi iżbym z nią od razu iechał i na przodzie karocy siedział, posiliwszy się mięsnem śniadaniem iak należy. Westchnąłem sobie tedy wdzięczen Bogu za litościwie przebaczone winy, bom też za nie wycierpiał z górą, i ofiarując to miłosierdziu Jego, pragnąłem szczerze się poprawić, i znowu rękę Jejmości ucałowawszy no wszystkim się rezygnował.

Zrazu iam myślał iże ona rzetelną miała potrzebę takowego człowieka coby jej mógł bydz do zawiadu włościami pożyteczny, alem się zaraz, gdyśmy ieno do Warszawy przyiechali w insze się o niej przekonał. Ledwo cośmy stanęli na gospodzie, iużeż mi poufalej mówiła, wnet z Pana Stanisława stał się Stanisławek ze Stanisławka Stasio, a ze Stasia Stasiénko. Potrafiłem ci ia od razu zgadnąć co te łaskawości znaczyły, i łatwo sobie wróżyć nowe względy fortuny, gdy będę chciał ie przyjmować. Zaraz nazaiutrz iakem do Jejmości zrana przyszedł, radziła mi konia moiego pozbyć, a nabyć sobie natomiast innego piękniejszego, dodając żebym się nie turbował o pieniądze. Na trzeci dzień różnemi podarunki obsypała mnie które wiele dukatów wartały, a konia kupiłem za trzydzieści obrączkowych, coby na nim przez domy skakać. Cóż dopiero iakeśmy na wieś przybyli to mi się wydawało że nie ona ieno ia panem.

Otóż krótko mówiąc wnet niewiedziałem już sam czego zachcieć i opływać we wszystko, jeszcze lepiej niż u państwa Okęckich, rozumiałem iż też więcej złego nie doznám. Po całym sąsiedztwie uchodziłem za krewnego Iejmości z pod Lwowa, i tak mi kazała prawić iak bym był spytan kiedykolwiek. Znowuż tedy hulałem sobie do woli, w karty grałem i przegrywałem i mojej pani w rok niespełna dobrze przesuszylem kaletki. Ale że umiałem podobać się, przetoż z wdzięcznym uśmiechem życząc zawsze lepszego szczęścia, płaciła.

Iuż to trzeci rok najpomysłniej upływał, kiedy szatan co nieśpi acz chrapi iako to mówią, zaplątał mnie w nowe przygody, i wymiół z łaski, w której po prawdzie iuż i tak nie było co gościć długo, bom tak używał jej rozrzutnie, iż na wioski, dotąd iako dziewice czyste, pozaciągało się spore długi.

§. VII. *Rozstanie się, klęska w karty na Pradze, wędrówka na Litwę i pięcioletnie tam przygody. Nowa ucieczka i powrot na Podlasie.*

Wszystkiego złego iakie tu na mnie padło nietyle ią co Pani sama była winną, a to z takiej przyczyny iż odprawiwszy swoją przyboczną służeńną pannę, przyięła młodą i ładną imieniem Małgosię Kowalską, szlachcianeczkę ubogą. Iakem więc zobaczył onę Małgosię, tak



ci zaraz ku niej ochota, bo mi też serce nigdy nie lubiło próżnować a tegoż ieno brakowało starej *ergo* zazdrośnej wdowie aby na mnie ognia rzuciła. Panna szpakami karmiona, więcej przewidująca odemnie i dobrze znaiąca się na farbowanych lisach, bom ia też niemyślał szczerze, wyplotła przed Iejmością moje wszystkie affekta, a więc bez wszelakiego obrzędu ani słuchania exkuzy fora ze dwora i nieczekaiąc co gorszego; a iże mieszek był nabit ty czerwonemi złotemi, trzeba było zabrawszy się opuścić dwor i serce Pani w którym iuż wypowiedziano komorne. Natuliwszy tedy czapkę na ucho, pałasinę do pasa przywiązawszy, dosiadłem moiego konika i prosto ku Warszawie nagroziwszy chytrej pannie Kowalskiej, wierzgnąłem.

Niezawsze to się sprawdza że kogo sparzy gorące, ten i na zimne dmucha bo ia com był tak w onym Lublinie oparzony wlażłem w gorsze żarzywie ledwie co stanąwszy na Pradze. Był tam kiermasz wielki na bydło i na konie. Iakem się ieno pokazał na moim siwoiabłkowitym, zbiegły się spektatory i kto żył targował a nikt nie kupił, iakoby owo zgadywał iże darmo wziąć będzie lepiej. Tak ano się też stało — Poślimy do Ionaszowej na miód, sławny od dawnych czasów; było nas trzech ia i dwóch mnie znaiomych z Podlasia. Zastalim straszną szulerkę i ochotka wzięła osobliwie mnie do grania. Zaraz początek był

twardy bo iednego po drugim przepuszczałem dukata, nie oodbiiając do mieszka i przytym popiiałem, a oni mnie bardzo wychwalali osobliwie ieden z moiej odwagi i doradzał »Stawiaj zobaczysz że wygrasz.» To samo gadał i drugi. »Niebój się to wnet musi być inaczej ieno trzeba stałości» ia też ufając w tak zacne przyiacioły i wiedząc iże mi szczerze radzą abym grał do ostatniego, tedy gram i przegrywam wszystko, aże do onego sygneta bardzo kosztownego od onej ślicznej Basieńki, i na tem była też konkluzja, bom wnet ieno został z tem co było na sobie, a siwoiabłkowity bardzo smętnie zarżał gdy go odprowadzono z moiej stajni do cudzej, a mnie się serce kraiało z bólu, ale mnie pocieszano i zapalano odwagą: więc resztą goniąc nietraciłem fantazji, aże gdy nic nie zostało wtędym skoczył od stołu, krzyknąwszy, »kiedyście wszystko zabrali to mi też i żywot odbierzcie!» i wyszedłem chcąc już do Wisły skoczyć, bo to było blisko brzegu; dopieroż pani Ionaszowa zacna białogłowa ulitowawszy się nademną wyprawiła w pogoń swoje ludzie którzy mnie zaklinając na Boga abym zaniechał samobójstwa, przywiedli prawie gwałtem do osobnej izby, gdzie ta niewiasta zaczęła mnie pocieszać nadzieją w Bogu, który raz weźmie to znowu we dwojnasób odda, a iżem też miał i w głowie, zatym sprawiła mi posłanie i namówiła abym spoczął, a iutro mi iako możność zara-

dzi. Zaraz ci potem wzięła mietlisko, a była kobieta iako olbrzym i iak wpadła do izby gdzie grali, tak ci szulerów powyganiała iako one psy co przychodzą ano po kości a mięso kradną.

Miły Boże iakżem sobie rzewnie zapłakał kiedy nazaiutrz zobaczyłem iże na moim siwoiablłkowitym pyszniał się ieden onych moich znaiomych a zawołanych przyiaciół, a moim sygnetem drugi z nich szachrował z żydy!.. Dopierom ci otarł iako z letargu me oczy i dowiedziałem się iże oni byli w zmówce z innemi szulery i podzielili się iako rzezimieszki kiedy kogo obedrą moiem chudo pacholskiem dobrem.

Zacząłem tedy rzewliwie opłakiwać moją głupotę, i iuż myślałem cicho wyjść i utopić się na prawdę, anoli tu potściwa pani Ionaszowa, weszła ulitowana i rzekła mi najprzód surowie: »Kto grywa w karty, ma łeb obdarty! — Kto z iakim przestaie, takim się sam staie! Widzę ia mój kochaneczku iżeś ty ieszcze iako flisaki mowią, fryc! ale tem lepiej, boś mniej zepsowan i ktemu Waszeci pragnę użyć poręki. Znam ia tu iednego Pana z Litwy coby-rad przyiąć szkolnika do dzieci, bo iesli Waszmość kochaneczku umiesz czytać i pisać, więc z nim iedź a tu masz o-demnie na potrzeby twoie co mogę (dała mi 16 złotych) udzielić, bo ia sama nie bogata, a mam także i dziatki,»

Ucałowałem po trzykroć rękę tej dobrotliwej pani Ionaszowej i przystałem z ochotą na wszystko byle przecie nie głodno żyć. Pan Ciecierski maitętny szlachcic był z pod Nieświeża do którego za szkolnika przystałem choć prawie nic nie umiiać ale trochę więcej od onego i poiechaliśmy czwartego dnia, ia ślubuiąc poprawę com iuże nie raz uczynił a złamał, ale tą razą iużem powiedział sobie sam.

»Iak też teraz się potkniesz, toś nie wart iedno potłamać nogi i kark skręcić.»

Znowuż dwa lata zeszło w Bogu, bom tak się sprawił przykładnie, iże mnie polubiono a mianowicie sam Iegomość żem do polowania był sprawny, a on lubił to do zbytku. Trzeciego roku iużem i grosza zebrał i miałem dobrego podjezdka co mi Pan Ciecierski darował i szaty utściwe i mina znowuż iak dawniej. A iako mówią że chleb człowieka bodzie tak i mnie się też zaczęła przykrzyć służba i radbym był znowu użyć świata na wolności. Otóż trzeba mi było ni z tego ni z owego podziękować po trzecim roku i poiechać niewiedzieć poco do Wilna niby to lepszego szczęścia szukaiąc, a mnie ano korciło iżem się miał dobrze, choć niezasażenie, bo dzieci nic nie umiały, ieno po trochu czytać i wiedziały iże po łacinie Bóg *Deus*, mój *meus*, niebo *coelum*, zasłona *velum*.

Poznałem się tam zaraz z nieiakim Panem Putiatyckim co też Fortuny szukał a był iuż i żołnierzem i mni-

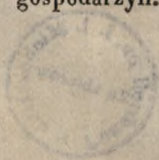
chem i dworzanem, a wszędy mu źle i zewsząd wyforowan. A iże iest przysłowiem że swój swego łątwie znajdzie i z nim się pokoiarzy, tak my się też znaleźli i furfantowali długi czas, bo więcej roku nim się przecie dostalim do dworu Pana Woiewody Wileńskiego na protekcją niewiasty iednej co się miał z nią dobrze Imci Pan marszałek Ryłło u tegóż dworu pańskiego wysoce estymowany. Tam było iako w raiu. Imci Pan Woiewoda podobał sobie mnie, zawždy przy swej karocy konno miał, wnetli hojne dary i łaskawości co niemiara, bo ia umiał nadskoczyć kiedy wypadło. Szło bo szło najfortunniej i iużeż ia sobie rokował iże mnie wiącej żadna zła przygoda nie sięgnie. Ależ człowiek tak, a Pan Bóg inak, bo czy to karząc za dawne czy też za nowe zgrzeszenia, zesłał na mnie swój krzyżyk ale postaremu bardzo też dolegliwy. Sprawiał Imci Pan Woiewoda wielce huczne swe imiieniny Mnoga szlachta i najzacniejsze Pany litewskie, ba i z Korony, zjechały się do koła. Przy takiej ceremonji przyszło i nam dworzanom popić się po za uszy, bo wino lało się strumieniem, iakoby w Kanie Galilejskiej a najbardziej też iakoby na moią biedę, zalał sobie acz mądrą głowę, Imci Pan Marszałek, i wten czas tak sobie coś do mnie upatrzył iże mi ieno obelżywemi słowy ustawicznie domawiał a dalej zaczął następować w drodze, aż mię i potraćił do boląca.

Iużem nie mógł dłużej tego znośić i pochwyciłem za rękoicść — on w toż, a nie czekawszy aż dobiegę, lunął mię po czuprynie wołając, Probuji się ze mną ślepowronie! Ia też iakem odwinał, iakem Litwina urwał, tak ci mu łeb na dwoie poszedł że ani Iezu nie wymówił. Tumult straszny się zrobił i poczęto na mnie pomstować i poczęto wykrzykiwać zbrojco! — A nie było co robić ieno ratować żywot ucieczką, choć sromotną; do tego noc ciemna dopomagała, a tak com miał na sobie wtem dra- pniętem na złamanie szyiej. Dostawszy się na drużynę, biegałem co sił starczyło oglądając się na wsze strony aż do dnia i tak uleciałem ze cztery mile. Bojąc się zaś aby mnie nie ścigano i niedodziergniono, spotkawszy orzącego chłopca pod lasem, kupiłem od niego dobrą sukmanę i czapkę a zapłaciwszy *honeste*, wyprosiwszy milczenie i zdjawszy swoje szaty zawiązałem one pod pachę i tak iuż próżen strachu szedłem gościńcem ku Białemustoku, śpiący we dnie a nocą pośpieszający. Stamtąd przy opatrności bozkiej, która mnie w przygody zapędzała i zawsze mi w nich ratunek niosła, dnia dziesiątego, stanąłem we wsi onej Pani na Podlasiu u której przed trzema laty zostawałem, zwać się pod swoim imieniem, bom przegrany na Pradze, dla wstydu nazwał się był Mieszkowskim takem iuż na Litwie został.

*Poiednanie z wdową. Nowe łaski. Poznanie się z Rózią i ucieczka w Płockie a stamtąd do Warszawy.*

Ze wszystkich moich nałogów miałem w ten czas ieno może ten błogi, iżem zawždy przy sobie miał wszystkie grosz we złocie a było ostatnią razą Bogu dzięki 40 czerwonych i trocha srebrnej monety i dla tego też śmiełszy udałem się choć w pokorze do dwora. Jejmość z razu krzywo na mnie wejrzała ale iakem ją uczył i potulnie parę słów onej o darowanie win ciężkich wyrzekł, anoż się tak zmiękczyła iże mnie czule w te słowa powiiała »A iak to trafiłeś do mnie marnotrawniku, gdzieżeś się to tak długo tułał? Widzisz warchole dodała, iak to przyjdzie koza do woza.»

Iuż na to nic nie trunąwszy pocałowałem rękę i chciałem iuż do nóg jej się chylić ale mnie ona mnie podniosła, kazała przy sobie usiąść i opowiadać przygody. Opowiadałem ci jej dużo ale ani słoweczka prawdy, tak iże koniec stanął na zbojcach w lesie, przed którymi to niby piechotą musiałem zmykać ażem się w jej wsi oparł. Zaraz ci znowu ona dawna przyjaźń wróciła i znowużem panem w jej sercu, a co lepsza i we wsi został, bo iedna pierwiej się iuż przepasała a tę do reszty prawie przegospodarzyli.



INSTYTUT  
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH  
BIBLIOTEKA  
BIBLIOGRAFICZNA  
ul. Nowy Świat 32  
Tel. 33-28 89

Pamiętasz teraz Róziu moja najmilsza (rzekł Pan Stanisław do swej żony pojrzawszy takóŜ i na nas) iakem cię poznał w niedługi czas po tej ostatniej wędrowce i od razu u twoich stópek serdeczne affekta złożył, kiedyśmy z moią Panią rodzice twe odwiedzili i iakęś ty mnie wdzięcznie do serca przyięła.

IuŜem od tej chwili wyrzekł się bałamutnego Źycia i pragnał ieno tobie resztę poświęcić — anim teŜ niewdał się więcej w karty ienom grosz do grosza zbierał, a po nocach konie wdowie zaieŜdzał, latając do onej Rózienki i takci się biedne dziewczątko do mnie wnet przywiązało, iŜe niemaiąc nadziei zezwolenia swoich rodziców, dało się do ucieczki namówić. W Dobrzyniu wyiednaliśmy sobie ślub święty, gdzie maiąc trochę grosza Źyliśmy najszczęśliwiej, ale iak się grosz za groszem wysypłał, takci nastała wielka bieda iŜe trza było szukać ratunku w miłosierdziu najprzód rodziców, a niemógłszy się tego doblać w pracy rąk własnych. Boiąc się tedy poniŜenia znaiomych dostaliśmy się do Warszawy, kędy musialem nieboracę nazwawszy się Czaplńskim powrócić do pędzelka i przy malarzach aŜe dotąd pracować. OtoŜ taki był mój Źywot, w którym po części i przypadki ale najczęściej własna wi-na do biedy mnie poganiała.

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63















The image shows the front cover of a book. The cover is decorated with a traditional marbled paper pattern, featuring dark, swirling veins of black and grey, interspersed with patches of reddish-orange and white. The marbling is dense and intricate. On the right side of the cover, there is a vertical strip of a solid, textured reddish-brown material. In the upper right corner, a circular white label with a dark red border is affixed. The label contains the text 'F 4812' in a bold, black, sans-serif font. The 'F' is positioned above the number '4812'.

F  
4812